XV. Kraków, 15 lipca 1912 Nr. 14.



„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV. ul. Nowowiejska 83 (Dom własny), Telefon Nr. 479
W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem;
Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.



— Konstatuję, że pani ma rzeczywiście talent sceniczny... Głos także wcale miły... Ale możebyśmy tak przeszli do dolnych rejestrów...

Pani i służąca.

— Powiedz mi, moja Kasiu, jakich ty środków używasz, by ci kochanek został wierny?

— Nie powiem pani! Pani, jako mężatka, nie potrzebuje przecież kochanka!

Na ulicy.

On: Ten kolosalny kapelusz, jaki pani ma na głowie, zasłania zupełnie jej twarzyczkę, a jestem prawie pewny, że musi ona być wcale ładniutka.

Ona: Jeśli tylko o twarz ci się rozchodzi, stary niedołęgo, to możesz sobie iść dalej!

W XX. wieku.

Pasażer do awiatora: A dlaczego my jedziemy teraz tak powoli?

Awiator: Jesteśmy właśnie wśród mlecznej drogi... Skutkiem obracania się śruby wytwarza się masło i to utrudnia lot.

Zapobiegli!

A to ślicznię! Więc tak się prowadzi
Nasza miła córeczka, poczciwa!
Woła matka do córki swej Jadzi
I na naradę Jadzi ojca wzywa.
Co się stało? Tatuś drży z obawy.
Co? Ta panna na sposób prostacki,
Technikowi — nie pomna swej sławy —
Wolnę chwilę wyznacza na schadzki!
Co tu robić? Mój mężu? — radź żywo!
Lamentuję, płaczę magnifika...
Uradzili: On poszedł... na piwo,
A małżonka poszła... do technika!!

Podczas rautu.

— Czy ekscellencya jesteś pewny, że wszyscy żołnierze, którzy zostają pod jego rozkazami, w razie, gdyby kiedyś przyszło do czego, stawiliby mężnie czoło wrogowi?

— A czy pani hrabina mogłaby zaręczyć, że wszystkie damy tu zebrane nie złamały nigdy dotąd zaprzysiężonej mężom wiary?

Nerwowy.

— Nie, to doprawdy nie do zniesienia! Nie masz pojęcia, jak mnie denerwuje ten odgłos tub automobilowych!

— E... przesadzasz!

— Skądże znowu!... Niedawno uciekła moja żona automobilem z jednym z mych przyjaciół i teraz, ilekroć odezwie się samochód, aż ciarki mnie przechodzą na samą myśl, że to może ona wraca...



Podsłuchane.

— Coby pani zrobiła, panno Julciu, gdybym panią tak teraz znienacka pocałował?...

— Zawołałabym mamę!

— W takim razie trzeba sobie będzie dać spokój...

— Niech się pan nie obawia... mama pojechała w tamtym tygodniu do Zakopanego!

Modne małżeństwo.

— Widzisz Pawełku, jak to dobrze się ożenić... Teraz nie potrzebujesz wcale narzekać, że guziki niepoprzyszywane!...

— Tak! Tyle przynajmniej skorzystałem, że żona zaraz w pierwszym tygodniu pożycia małżeńskiego nauczyła mnie przyszywać guziki, bo sama nie ma na to czasu!

Nieoczekiwany skutek.

(U pośrednika małżeństw).

— Jeśli pan dobrodziej zdecyduje się i zaślubi tę oto panienkę, będzie pan miał wierną, energiczną żonę, która pana nigdy nie opuści.

— W takim razie dziękuję... To nie dla mnie!

Praktyczny.

— Dlaczegóż ty, Janie, pakujesz cygara pana barona do jego trzewików?

— Jedziemy do Zakopanego! Gdy baron zobaczy, gdziem je zapakował, nie będzie ich chciał palić i mnie je potem daruje!

Także urlop.

— Wprawdzie nie prosiłem tego roku wcale, tymczasem jednak szef mój się uparł i musiałem się zgodzić na urlop!

— A jak długo będzie trwał?

— Tego jeszcze nie wiem! Zależy od tego, jak prędko znajdę nową posadę!

Na plantacyach.

Pod drzewem na plantacyach stoi młody człowiek i widocznie czeka na kogoś. Deszcz leje, jak z cebra, on, nie mając parasola, kryje się jak tylko może, nie na wiele się to przecież zdaje...

Wtem nadchodzi ekspres.

— Przepraszam, pana dobrodzieja — rzecze do młodziana — czy pan nie czeka tutaj przypadkowo na jedną panienkę?

— Tak jest!

— Ona mnie tu przysłała, aby pana poprosić, by pan poczekał... Przyjdzie tutaj, skoro tylko przestanie deszcz padać!...

Dobra sposobność.

— Podobno radca X. nie teraz nie jada, gdyż prowadzi kuracyę celem odtłuszczenia!

— W takim razie trzeba go będzie zaprosić kiedy do nas na obiad!

Fatalne przypuszczenie.

Przeziębił się pan Filip na jakiejś reducie:
Gdy zmęczyły go bardzo i kaszel i chrypka,
Dreszcze i jakieś przykre pod łopatką kłucie,
Wiedział, że dlań konieczną była pomoc szybka!
Przyszedł doktor i bada... i słucha... i puka...
I mówi do struchlałej małżonki pacyenta:
„Widzi pani — jest woda! Dziś cała w tem sztuka,
By jakoś ją wyciągnąć. Niech pani pamięta,
Aby zaraz choremu, bez najmniejszej zwłoki,
Suchych baniek postawić przynajmniej.. czterdzieści!“
Rzekł — a żona ze strachem cofa się dwa kroki
I woła: „Toż *na głowie* tyle się nie zmieści!“...

Wymówki.

Sędzia: Zwracam jednak uwagę świadka, iż będzie musiał zaprzysiądz swe zeznanie!

Świadek: Dobrze, panie sędzio!... *(po chwili)*. A czy nie wystarczyłoby zwykłe słowo honoru?... Bo nuż się pomylę!

Przykry zawód.

Państwo Klemensowie wybrali się w podróż do Krynicy. Towarzyszył im przyjaciel domu, pan Leon. Gdy mijali tunel, poczuła pani Klemensowa, że ją ktoś objął czule i cichutko, ale ogniście wycisnął całusa na jej wargach... Milczała, jak zaklęta...

Po przybyciu na miejsce, małżonkowie znaleźli się na chwilę sami, a pan Klemens, zwracając się do młodej żonki, rzecze:

— Ach, jak słodkim był ten całus!

— Więc to ty mnie pocałowałeś?... — odpowie ona na to z wyrzutem.

On i ona.

(Humoreska).

Było ich dwoje, znali się i kochali od dawna... choć ostatecznie źle to powiedziałem, gdyż choć kochali się serdecznie, znali się właściwie bardzo mało. On wiedział o niej tylko tyle, że pracuje w jakimś magazynie konfekcyi damskiej, w którym jednak, mało go to obchodziło, że jej na imię Stefcia i że ma starego adoratora, który ją wspiera materyalnie i moralnie, a nawet obiecał wystarać się dla niej o *engagement* do teatru miejskiego, o ileby naturalnie chciała się kiedyś poświęcić na starość karyerze artystycznej.

Stefcia wiedziała o swym młodym przyjacielu tylko tyle, że jest mu na imię Zygmunt, że jest przystojnym i jak to powiadają „z temperamentem“, a w dodatku, że jest jedynakiem u swojego własnego ojca, uchodzącego w Krakowie za jednego z najbogatszych obywateli.

Papa dobrodziej miał jednak paskudnego węża w kieszeni i tak swojego synalka skąpo zaopatrywał w doczesną mamonę, że zaledwie wystarczało mu to na zaspokojenie własnych, bardzo skromnych potrzeb, o jakichś extrawagancyach nawet mowy być nie mogło...

To było też jedyną i najważniejszą przyczyną, że pan Zygmunt, aczkolwiek z bólem serca, musiał się zgodzić na przykrą rzeczywistość i pozwolić poczciwej Stefce na utrzymywanie stosunków z owym bogatym staruszkiem, który nie żałował jej niczego, a nie był wcale wymagającym. Zresztą Zygmunt nie widział go nigdy na swe oczy. Młodzi ludzie już przeszło rok pędzili żywot prawdziwie sielski-anielski, spotykali się codziennie o oznaczonej godzinie i w oznaczonem miejscu, udawali się razem na przechadzkę, najczęściej w stronę parku Jordana i tu, na tle czarownej przyrody, wsłuchani w sympatyczne rechotanie żabek w rowie obok wystawy architektury, marzyli o swem szczęściu, do którego brakło im jedynie pieniędzy...

Stefcia zadowolona była z obu swych wielbicieli, którzy wzajemnie doskonale się uzupełniali. Przymioty, jakich jeden z nich nie posiadał, miał za to drugi. Zygmunt potrafił zaspokoić jej uczucie, przy jego boku czuła się zupełnie szczęśliwą, choć zaś brakło mu czasem monety, to ostatecznie można się z tem pogodzić, zwłaszcza, jeśli się musi i jeśli się znajdzie ktoś drugi, który znów nie tyle uwagi (ze względu na wiek podeszły) zwraca na idealną stronę stosunku, ale ogranicza się do zaspokojenia materyalnych potrzeb swej wybranej...

Od czasu do czasu odwiedzał Zygmunt swą Dulcyneę w jej dziewiczem mieszkanku przy ulicy Długiej, do własnego zaprosić jej nie mógł, gdyż ojciec, purytanin pierwszej wody, wydziedziczyłby niezawodnie i wyklął marnotrawnego syna, któremu codziennie prawił sążniste kazania na temat moralnego prowadzenia się i zdawania egzaminów...

Oj te egzaminy!... One biednemu Zygmuntowi napsuły dość krwi, trudno jednak... kto się kocha i do tego w tak sympatycznej osóbce, jaką była panna Stefcia, ten chyba nie może znaleźć czasu na naukę i jakieś tam egzaminy, które wynaleziono na utrapienie wszystkich młodych ludzi...

Studyował zaś nasz bohater tajniki prawa już od lat sześciu, kochał się w Stefci od roku i czuł się zupełnie zadowolonym i szczęśliwym.

Pewnego dnia, a była właśnie niepogoda, szedł się Zygmunt ze Stefcią w zwykłem miejscu i odprowadził ją ku domowi.

Gdy znaleźli się przed bramą, chciał ją pożegnać, gdyż wybierał się do teatru, a zresztą



Na poste-restante.

Panna Władzia, urocza i sympatyczna córka państwa R. miała to nieszczęście, iż zakochała się w pięknym panu Adolfie, urzędniku z Florjanki. Miłość była tajna, tajną więc musiała być i korespondencya, prowadzona z obu stron per poste-restante. Jedynie służąca wiedziała o tajemnicy, — to też panna Władzia, obawiając się zdrady, prosi ją:

— Ale, Marysiu, pamiętaj, abyś przed nikim mnie nie zdradziła, że odbieram listy poste-restante.

— Broń Boże — rzecze naiwna Marysia. — Ale wie panienka co? Możeby najlepiej było, gdybym ja dla panienki odbierała te listy przy sposobności, gdy odbieram dla pani mamusi?



Po rozprawie sądowej.

— To jednak ciekawe! Obydwu nas nazwał Karol jednakowo bydlętami, a za obrażenie mnie skazał go sędzia na dziesięć koron grzywny, za ciebie zaś dostał aż dwadzieścia!

— Bo też ja przecież zupełnie inaczej wyglądam, niż ty!...

Przed klatką nosorożca.

Ośmioletni Jaś (do ojca): Oj tatusiu! Gdybyśmy to obaj mieli taką grubą skórę... Ty ze względu na mamę, a ja na nauczyciela!...

Także „Pogrobowiec“.

Po wykładzie historyi polskiej w pierwszej klasie
Jeden z uczniów zapytał: „Panie profesorze!
Ja mam w domu siostrzyczkę młodszą, niż ja,
Stasię,
Czy ona „Pogrobowcem“ nazywać się może??“
Nie wiem - odrzekł profesor zależy to bowiem
Kiedy się urodziła? — Czy po śmierci tata?
Dowiedz się od Mamusi, a wtedy ci powiem!
„Ja wiem! — zawołał uczeń — po śmierci.. w dwa
lata!!“

Dwuznaczne.

— Więc przyznajesz, że to ty napisałeś przed lekcyą na tablicy, że pan profesor jest osioł?...

— Tak jest, proszę pana dyrektora...

— No to dobrze! Cieszy mnie to przynajmniej, żeś powiedział prawdę!

Nie trafił!

(Rzecz dzieje się w gabinecie bankiera).

— Czy słyszy pan, panie baronie, ten śmiech? To moja córka się śmieje!

— Bardzo sympatyczny głosik... Dźwięczny, jak srebro.

— Nie panie! Jak czyste złoto!...

Pomyłka.

Jeden z krakowskich przedsiębiorców budowlanych przychodzi na budowę i widzi, że jeden z robotników, zamiast pracować, jak inni, stoi sobie spokojnie, ręce wsadził w kieszenie i rozgląda się dokoła.

Obserwuje go dłuższą chwilę, wreszcie oburzony w najwyższym stopniu, wyłazi na rusztowanie i, podszedłszy do próżniaka, rzecze:

— Takich leniuchów, jak wy, ja tu nie ścierpię! Dajecie innym tylko zły przykład!... Macie tu płacę za cały tydzień, opuśćcie natychmiast budowę...

Zagadnięty chciał coś odpowiedzieć na swe usprawiedliwienie, przedsiębiorca nie dopuścił go jednak do słowa... Następnie wyszukał podmajstrzego i opowiedział mu zdarzenie.

— Ależ proszę pana inżyniera — rzecze tenże — on tu wcale nie był zajęty! On przyszedł tylko, aby się spytać, czy przypadkiem nie znalazłby tutaj pracy!...

Zna go dobrze.

— Dzień dobry, pani Maciejowa! A jest mąż w domu? Bo chciałabym się go o coś zapytać...

— Jest! Właśnie w piwnicy spuszcza wino do flaszek!

— W takim razie przyjdę za godzinę! Może tymczasem skończy, bo nie chciałabym mu przeszkadzać!

— Myślę, że skończy, ale wątpię, czy będzie się pani mogła wtedy z nim dogadać!



Na inspekcyi policyjnej.

Komisarz: Nie pojmuję, że wy sobie nie dacie spokoju z temi włamaniami! Ilekroć zabierzecie się do roboty, dostajecie się zawsze w nasze ręce...

Aresztowany: E... Niech pan komisarz nie przesadza!

Pociecha papy.

— Pański syn chce zostać kasyerem?

— Tak, panie łaskawy! Ten chłopak już od najpierwszej młodości marzył tylko o Ameryce!

Metryka zbyteczna!

W dniu Patronki — pannie Klarze
Od znajomych: cukry, kwiatki
Przywożono zawszę w darze.
A od ojca i od matki
Szły rok rocznie dla córeczki,
Dla Klarusi, dla ich dumy,
Do panieńskiej „biblioteczki“
Piękne książki i albumy.

. . . .

Ile miała lat „dzieweczka??“...
Pytać się nie wypadało!
Tylko wiem, że... „biblioteczka“
...Biblioteką jest wspaniałą!!...

Trudność nie do pokonania.

Podczas lekcyi gimnastyki w jednej ze szkół krakowskich nauczyciel ćwiczy chłopców, jaką mają przybrać pozycyę.

— Uważać chłopcy! Stać prosto, jak świeca, ale swobodnie! Głowa do góry, piersi naprzód, brzuch w tył!... No! Kleksiński, jak ty stoisz?...

— Kiedy ja, proszę pana psora, absolutnie sobie z tem rady dać nie mogę!... Ilekroć chcę brzuch wciągnąć, wyłazi mi zaraz od tyłu...

---

zauważył, że Stefcia jakoś dzisiaj nie jest w humorze...

— No, bądź zdrowa, moja mała... a wyspij się tam porządnie, byś jutro miała lepszy humor — rzekł, podając jej rękę na pożegnanie.

Ona jej jednak nie przyjęła.

— Chodź na górę! Mam ci coś ważnego powiedzieć! — wyszeptała, spoglądając na niego z pod oka.

— Źle! — pomyślał pan Zygmunt. — Coś wisi w powietrzu!... Ale co?...

Nareszcie znaleźli się w jej mieszkaniu.

Stefcia rozebrała się z wierzchniego okrycia i zdjęła kapelusz, Zygmunt tymczasem rozsiadł się na otomanie i niespokojnem okiem wodził za swą ukochaną.

Po chwili i ona znalazła się obok niego.

Po wstępnych całusach nagle potok gorących łez wytrysnął z modrych ocząt Stefci...

Przytuliła się doń i zaczęła mu coś szeptać do ucha... W miarę, jak mówiła, twarz jego zaczynała się wydłużać, nie trzeba było być wcale fizyognomistą, by na pierwszy rzut oka poznać, że wiadomość, której mu udzieliła, nie sprawiła mu wcale przyjemności.

— Nie! To niemożebne! — zawołał po chwili.

— Daję ci słowo, Zygmuś, że tak jest, jak ja ci mówię! Ja się nie mylę!

— Psia krew!... A tom się ubrał!... Ale co my ze sobą teraz zrobimy... to jest niby ty... nie ja!

— Jakto... nie ty?... Właśnie, że ty! Ty się musisz teraz ze mną ożenić!

— Czyś zwaryowała?... Taż mój stary wyrzekłby się mnie raz na zawsze... A samą miłością przecież żyć nie możemy... Z niej jeszcze chyba nikt nie stłuściał!

Nastało długie milczenie, przerywane od czasu do czasu spazmatycznem łkaniem biednej Stefci.

Wreszcie przerwał je Zygmunt:

— Słuchaj Stefka! Nie becz, nie bądź głupia! Co się stało, to się już nie odstanie! Płacz nic nie pomoże, trzeba coś radzić... Aha!... Mam doskonałą myśl... Ten twój stary adorator musi się z tobą ożenić... mówiłaś mi, że on jest wdowcem. Czy tak?

— Tak!

— To doskonale się składa! Jak zechcesz, to potrafisz w niego wmówić... Stary idyota uwierzy i jeszcze się będzie cieszył...

— A cóż ty poczniesz ze sobą?

— Na razie, aby ci nie przeszkadzać, usłucham rad mego poczciwego ojca i wyjadę na rok do Wiednia, aby tam uzupełnić studya... Po roku wrócę, a myślę, że chyba o mnie przez ten czas nie zapomnisz!...

— Jak można choćby tylko przypuszczać coś podobnego!... Ja ci już pozostanę wierną, aż do grobowej deski, zwłaszcza teraz...

To rzekłszy popatrzyła nań rozkochanym wzrokiem i ucałowała go ogniście...

Omówiono wreszcie sytuacyę, pożegnano się serdecznie, zapewniono jeszcze raz o miłości i wierności, całusy, przysięgi, ocean łez, wreszcie nastąpiła smutna chwila rozstania.

Na drugi dzień rano pan Zygmunt zgłosił się w gabinecie swego ojca i oświadczył mu, że przyszedł do przekonania, iż byłby już czas najwyższy, by się zabrać do ukończenia studyów...

Ojciec był tą wiadomością bardzo przyjemnie zdziwiony...

— No! Nareszcie! Bardzo się cieszę, że przecież Duch święty oświecił cię i skierował twe kroki na drogę pracy i obowiązku.... Jedź w imię Boże, a wracaj zdrowy i już z dyplomem doktorskim w kieszeni. Ja tu będę tęsknił za tobą... Czegóż kochający ojciec nie zrobi dla swego syna...

Wytłumaczył sobie.

Buchalter (do siebie): Już drugi raz pocałowałem córkę mojego szefa i wiem, że on to widział, a nic nie mówi... Ciekawy jestem, czy nie uważa tego za podwyżkę mej płacy, o którą go niedawno prosiłem.

Nasze dzieci.

— Dziś skończyłeś Pawełku dziesięć lat życia. Czy cieszysz się z tego?
— Tak cociu!
— A co cię najbardziej uradowało?
— Że tatuś będzie odtąd musiał płacić za mnie cały bilet, ilekroć będziemy jechali koleją.

Wiersz 8-klasisty dla pensyonarki Stasi.

Więc żądasz Pani bym pisał wiersze
I jako jeden z życzliwych tłumu,
Życzenia moje dla Niej najszczersze
Przelał na karty Twego albumu?
O! chciałbym, chciałbym w chwili natchnienia,
Aż w podsłoneczną wzbić się krainę,
W tęczowych blaskach wić swe marzenia.
O! to pragnienie dzisiaj jedyne!
Chciałbym myśl moją upięknić rymem
Wpleść ją w misterne — piękne sonety,
By w oczach Twoich zostać olbrzymem!
Chciałbym posiadać duszę poety!
Chciałbym, by tęskne piosenki moje,
Tobie — o Pani — do snu śpiewano!
Chciałbym! O! bardzo! Ale się boję,
Aby ze szkoły mnie nie „wylano“!

* * *

Bo już za wiersze (a mówię szczerze!)
Które pisałem Zosi w albumie,
Siedziałem kilka godzin w karcerze!
Więc mą obawę Pani rozumie??
Wybacz mi przeto — nie bądź surową
I tak, jak dawniej, idąc do szkoły,
Rzuć mi choć jedno przyjazne słowo,
A ja szczęśliwy będę, wesoły!
Na nowo przędzę marzeń rozsnuję,
Wyrównam w szkole „braki“ niektóre,
Co pospolicie zowią się: „dwóje“,
No... i przemęczę jakoś maturę!
Wtedy Rodzice dadzą mi może
Na „dalsze studya“ jaką „monetę“,
A wtedy! duchem wzlecę w przestworze
I śpiewać będę jak drugi Göthe!
A gdy nad czarnym wzbiję się tłumem,
Kiedy zapomnę już o mundurze,
Przyjdź Pani do mnie z miłym albumem —
Wtedy z zapałem zawołam: służę!

Delikatny.

— Dziś pytał się, tatusiu, nauczyciel, kto mi pomagał w domu przy pisaniu wypracowania niemieckiego?
— I cóż ty na to?
— Nic! Powiedziałem, że ja sam je robiłem!
— Trzeba było się przyznać, że ja ci dyktowałem.
— Kiedy nie chciałem blamować tatusia! Proszę się przypatrzyć, ile tam błędów!

Niezawodny system.

— Więc pan co roku jeździ do Monte-Carlo?
— Tak jest!
— No i zapewne pan tam grywa?
— Naturalnie!
— A jakież wyniki?
— Jeszcze nigdy nie przegrałem ani franka!
— W takim razie musi pan mieć jakiś system... Czy nie chciałby mnie pan poinformować?
— I owszem!... Ja jestem członkiem orkiestry zakładowej i grywam tylko na skrzypcach...



Z niedalekiej przyszłości.

(Wyjątek ze sprawozdania).

Wczoraj odbyły się w piątym okręgu wybory do parlamentu. Na 4629 uprawnionych do głosowania kobiet stanęło przy urnie 4029. *Z tego rozstrzelonych głosów 4029.* Ponowny wybór odbędzie się za dwa tygodnie.

Wytłumaczył.

— Co to ma znaczyć, Jasiu! Wczoraj położyłam na szafce dwa jabłka, dziś widzę tylko jedno...
— Ja... ja... nie spostrzegłem mamusiu tego drugiego, gdyż było całkiem ciemno!

Refleksya.

— Jako kawaler prowadził człowiek ogromnie lekkomyślne życie, odkąd jednak jestem żonaty, z nudów muszę się zabrać do jakiejś poważnej pracy!

Utrudniona czynność urzędowa.

Sędzia: Więc absolutnie nie znalazł pan nic u dłużnika, coby podlegało zajęciu?
Egzekutor: Nic, panie sędzio!
Sędzia: W takim razie trzeba było przeprowadzić u niego rewizyę kieszonkową!
Egzekutor: To było niemożliwe! W czasie mych odwiedzin kąpał się właśnie!

Ostatni raz.

W ciemnym pokoju
Na taborecie
Siedziała... ona,
Cudowne dziecię,
Więc, że najlepszy
Był wtedy czas,
Pocałowałem —
Ją... pierwszy raz!
Niedługo potem,
W cichej ustroni
Byłem — szczęśliwy —
Znowu koło niej!
Mroku nie mącił
Nieznośny gaz,
Wiec całowałem —
Ją... drugi raz!
Lecz wkrótce ona
Nuci im trele;
— A kiedyż będzie
Nasze wesele?...
— Oh, na to, duszko,
Jest jeszcze czas —
Rzekłem, całując
Ostatni raz!

Z dwojga złego...

Tenor... (nazwiska nie powiem ze względu na dyskrecyę) chciał uspić swego pierworodnego synka i zaczął mu śpiewać...
Usłyszawszy to, rzecze żona:
— Daj spokój! Lepiej, niech on się już drze! Jak się zmęczy to uśnie!

Pożegnali się czule, syn wysłuchał jeszcze cały szereg rad ojcowskich i wskazówek, co ma jeść i pić, co robić, a czego się wystrzegać, jak oszczędnie z groszem się obchodzić, a przed zalotnemi niewiastami mieć się na baczności...

— Ja ci zostawię po swem najdłuższem życiu jako jedynakowi cały majątek, chciałbym jednak, byś już za młodu nauczył się oszczędności, która jest jedną z najszczytniejszych cnót... Dlatego to wydzielałem ci tak skąpe miesięczne pensyjki.

Pan Zygmunt westchnął, przypomniawszy sobie swą Stefcię, z którą musiał rozstać się na cały rok...

* * *

Minął rok, Zygmunt jak obiecał, powrócił do domowego ogniska, przy którem spodziewał się zastać oczekującego go z niecierpliwością rodziciela... Ojciec przyjął go wprawdzie z otwartemi ramiony, zwłaszcza, gdy się dowiedział o pomyślnym wyniku egzaminu, widać po nim było przecież jakieś dziwne zakłopotanie.

I wnętrze mieszkania uległo także pewnym zmianom, miejsce dawnego nieładu zajął porządek, w którym wyczuć było można kobiecą rękę...

— Papo! Co to właściwie znaczy?... — zapytał po chwili.

— Niby co?

— Tato jakiś zmieniony, w domu wszystko wydaje mi się jakoś inne...

— Tak powiadasz?...

— Tak! A może tylko tak mi się zdaje...

— A może ci się tylko tak zdaje!...

To rzekłszy, podrapał się ojciec poza uchem z widocznie wzrastającem zakłopotaniem.

Nastała chwilowa cisza. Przerwał ją wreszcie stary słowami:

— Nie, mój synu! Ty masz racyę! Przez rok twej nieobecności wiele się rzeczywiście zmieniło... Musisz wiedzieć, ale niech cię to wcale nie przeraża, że ja w tym czasie ożeniłem się powtórnie, gdyż potrzebowałem obok siebie kochającej istoty, któraby czuwała nademną... Wybór zrobiłem jak najlepszy... Anioł to, nie kobieta... Masz już nawet młodego braciszka...

— Co?!...

— Tak! Tak! Mój synu!... Pocóż zresztą wiele mówić, szkoda czasu na to.... Oglądnij sam swoją macochę, a potem osądź...

Podszedł ku drzwiom, wiodącym do sąsiedniego pokoju i zawołał:

— Stefciu! Chodźno tutaj i przywitaj się ze swym starszym synem...

Pan Zygmunt nie mógł jeszcze wyjść z podziwu i stał prawie oniemiały, tak to wszystko spadło nań niespodzianie, gdy wtem otwarły się podwoje, a na progu zjawiła się młoda, przystojna kobieta.

— Zygmunt!...

— Stefka!.. — rozległy się równocześnie dwa wykrzykniki.



Co gorsze?

Przy bombce u Wentzla rozmawia pan Paweł z panem Józefem o zmartwieniach i kłopotach domowych, bo to zaraz lżej człowiekowi robi się na sercu, gdy znajdzie kogoś, przed kim można się wywnętrzyć.

— Wyobraź sobie, wczoraj podczas tego wiatru — mówił pan Józef — szła moja żona na spacer... Wicher zerwał jakiemuś przechodniowi kapelusz i uderzył nim o jej twarz, w okolicy oka... Musiałem iść z nią do lekarza... Kosztowało mnie to wraz z apteką prawie dziesięć koron...

— E!... To nie masz co narzekać! Przedwczoraj poszła moja żona na spacer, a choć wiatru nie było, *wpadł jej w oko* nowomodny kapelusz, wystawiony w oknie u modniarki, a ten figiel kosztował mnie pięćdziesiąt koron...

Powołanie.

— Pański syn jest kasyerem?

— Tak jest! On już od dzieciństwa marzył ciągle o Ameryce...

KWOKA.

(Bajka).

Jedna baba miała kwoczkę pstrokatą,
Która co lato
Wywodziła kurczątek młodych kilkanaście
(Mniej nigdy jak szesnaście!)
Kwoka wiecznie poważna, bez przerwy gdacząca,
W ciągu miesiąca,
Codziennie jedno jajo niosła za przypieckiem!
Gospodyni się chlubi kwoką, jakby dzieckiem.
Opowiada historyę o cudnej kokoszce
Sąsiadowi, kumoszce.
Aż tu raz sąsiad babię podszepnął do ucha,
Że kwoka... jakaś... sucha.
Gdyby była tłuściejsza — mówił — słowo daję,
Nie jedno miałaby jaję,
Ale dwa! Baba słucha, milczy, ale wierzy.
Nazajutrz podwójnie mierzy
Ziarno dla swojej kwoki. I tak ją codziennie
Odżywiała sumiennie.
Kwoka ziarno zajada,
Bardzo rada.
Lecz zamiast nieść dwa jaja — nie niesie ich [wcale!
Baba wywodzi żale
I cudnej kwoczce sypie trzykroć tyle.
Za chwilę,
Wszystko ziarno po ziarnie
Kwoka zjadła,
Lecz za godzin kilka padła.
Zginęła marnie!





Skutki ożenku.

— Jako kawaler zbijałem tylko bąki... Od czasu, gdy się ożeniłem, musiałem się z nudów zabrać do pracy!...

Z półświatka.

— Nie mogę pana przyjąć! Jestem obecnie w stroju Ewy...

— To właśnie dobrze się składa! Ja się zaraz przebiorę za Adama...

— Pójdę za panią, choćby na koniec świata...

— To niepotrzebne! Ja mieszkam tutaj obok...

— Co? Zerwałaś z Lolem?

— Naturalnie! To hołysz! Wyrzuciłam go za drzwi, gdy mi powiedział, że jestem jego jedynym skarbem...

— Nadzwyczaj ubolewam nad tem, że dotąd nie znalazłam faceta, któryby odebrał sobie życie z miłości dla mnie... To zrobiłoby mi reklamę i powodzenie byłoby zapewnione!...

— Jestem, mój panie, córką wyższego urzędnika... Wychowaną byłam w wyższym zakładzie naukowym, matka moja...

— Dobrze, dobrze! Już wiem wszystko!... Przy jakiej cyfrze będziemy się mogli porozumieć.

Nieporozumienie.

Pan X. spotyka Ypsylona, któremu przed tygodniem uciekła połowica z przyjacielem domu, ściska go z współczuciem za rękę i rzecze doń wzruszonym głosem:

— Pojmuję pańską boleść i współczuję z panem w zupełności.

A Ypsylon, przerywając:

— Jakto, więc pan już wie, że wróciła?

Autentyczne ogłoszenia.

„Zdolny weterynarz poleca się na usługi szanownej publiczności".

„Młoda wdowa poszukuje miejsca jako panna do towarzystwa".

„Poszukuję spólniczki z małym interesem".

„Osoba z dzieckiem poszukuje pobytu wiejskiego".

„Poszukuje się starszego mężczyzny celem otwarcia interesu".

Na torze wyścigowym.

(Rozmowa dżokejów).

Pierwszy: Aby stracić na wadze, kazałem sobie zgolić wszystkie włosy...

Drugi: Ja także... Ponadto kazałem wyrwać wszystkie zęby i obciąć paznogcie...

Trzeci: A ja prócz tego wszystkiego przeszedłem jeszcze na judaizm!

Przy uwolnieniu służącej.

— Ostatecznie nie mam nic przeciw temu... Niech Marysia szuka sobie innej służby, ale powiadam, że w świadectwie odejścia napiszę, iż Marysia była bardzo łakomą...

— I owszem! Nikt temu jednak nie uwierzy, gdyż każda z przyjaciółek zna panią dobrze i wie, jaka pani skąpa, że tu po prostu niema co wsadzić do gęby...

Podczas upału.

— Tobie chętniebym poświęcił,
Moje życie, moje grosze,
Ale w zamian cię o jedno
Najgoręcej tylko proszę.

Wszak tak łatwo jest dla ciebie
Spełnić cichą prośbę moją,
Wiedz, że w twojem leży ręku,
Moje szczęście, o dziewojo!

Wprost szaleję, wprost już ginę
I me zmysły się już mącą...
— E, mój drogi, daj mi pokój,
Bo dziś i tak za gorąco!...





— A możebyśmy mężusiu urządzili zaręczyny naszej Mani równocześnie z twemi imieninami? Będzie to taniej kosztować!

— Tak, ale otrzymamy mniej prezentów!



— Jak też nazywa się miłość po angielsku?

— Funt szterling!



— Moja córka jest teraz guwernantką u jednego bogatego wdowca...

— To musi mieć wiele kłopotu z dziećmi...

— Skądże znowu!... On jest bezdzietny!



— O nie! Ty mnie nie kochasz! Nie pisujesz dla mnie wierszy...

— Ale zato podpisuję weksle!



— Więc przysiągł ci nareszcie dozgonną wierność!...

— Tak, ale ja tego nie wymagam wcale! W tym względzie nie dowierzam nawet sama sobie!



— Już spi!... Dawniej młodzież była daleko wytrzymalsza!



— Poślubiłbym chętnie pańską córkę, ale proszę mi potem nie robić wyrzutów, gdyby małżeństwo nasze pozostało bezdzietnem!

— O! O to niech się pan nie trapi! Ona ma już dwoje dzieci!



— Odwiedź mnie kiedy w mem mieszkaniu! Pokażę ci różne rzeczy, które ci się z pewnością spodobają!

— Dziękuję! Mnie interesuje tylko to, co każdy zawsze ze sobą nosi...



Ferdek Eleuteryk.

Klawe nastały czasy. Teroz w Krakowie nie obendzie sie żadno uroczystość bez żarcia i pijaństwa w starym tyjatrze, które roz nazywo sie bankiet, drugi roz raut, a trzeci śniodanie. Najlepszy z tygo jest bankiet, bo wtedy dajom wołowe ścirwo, na raucie kożom sie karmić samemi słodkościami, aż sie człekowi robi mdło na wnontrzu. Kosztuje to grube hopy, ale zato opowiadajom ludzie po całym świecie o staropolskij gościnności podwawelskigo grodu.

Teroz na jakiś czas momy spokój, dopiro w sirpniu, kiedy zjadom sie esperantysty, bedziemy znowu po esperantosku pić i tańcować.

Z onygo tyż powodu powiedziołem se: Ferdek teroz najlepszy czas, żebyś poknajoł na świży luft... Wicek pojechoł do Zakopanygo, Makolongwa bierze zycbady w Krynicy, Antek drapie sie pod Babiom Górom... Jedź i ty!

Zawołołem Arona Gajera na konferencyje finansowom, pogodaliśmy se na rozum, obiłem kilka marynarków, portugalii i jennych klejnotów famielijnych, a skoro ino poczułem hopy w dolinie, zaroz mi sie przyjimnij zrobiło na sercu.

Ale dokond jechać?

Mańka, która jak ona marnotrawno córka powróciła na moje łono, aby, tak przynajmnij sama godo, odpoczonć sobie po trudach i wysiłkach, radziła wschodniom Galicyje, bo przy tyj sposobności możno nawionzać stosunki z Rusinami, którzy się nazywajom Ukraińcy, a robiom teroz wielgom poletyke.

Dowiadowołem sie, która okolica jest tam najpinknijszo, jedni godali, ze Brzuchowice, inni radzili jechać do Jaremcza, gdzie sie człek czuje całkiem swojsko, bo tam zjeżdżajom wszystkie gudłaje z całyj Kołomyji, Stanisławowa, a nawet ze Lwowa, który sie teroz nazywo po ukraińsku Lemberg.

Ano, myślę sobie, poknajamy do onygo Jaremcza, bedzie se człek łapoł w Prucie fiśtoklony, nazywajonce sie pstrongami, bedzie odpychoł ukraińskim powietrzem i chwalił Pana Boga po rusku.

Ale, jako jezdem bardzo niezdecydowany i długo sie namyślajoncy, takem się zastanawiał i zastanawiał, a tymczasem rozlazły się hopy i w dolinie została ino jedno korona, za którom my razem z Mańkom poknajali zamiast do Jaremcza do fotoplastykum, a potym na wystawę architektonicznom, gdzie naród ma byczom frajde z dyabelskim kołem, które się krenci daleko lepij i mnij skrzypi niż Koło polskie we Widniu.

Ponieważ wszyćkie mamy z synami i córkami wyjechały na wakacyje, a w mieście zostały ino słomiane gdowce, spokój wszendzie i ogólne bezrobocie, ruch ino w sobote wieczór i przed kużdym świentem na dworcu kolejowym, bo wtedy odjeżdżajom w różne strony tak zwane kominiarskie pociongi, wiezonce menżów na łono strapionych i czekajoncych ich małżonek.

I, jak człek na to jest się patrzoncy, tak musi być do przykonanio przychodzoncy, że w Krakowie we wakacyjne czasy najwiencyj jest kominiarzy.

Na brzany wszelakiego rodzaju ogromne wrażynie zrobiło zwycięstwo pani Kunetickij w Młodym Bolesławie w Czechach, która, dzienki towarzyszom, wyszła z urny wyborczyj, jak to zresztom byłem już wspominajoncy. Teroz kużdo baba nosi głowe do góry i godo, że przyszłość do nij należy...

Jeszcze nie ochłoneły z jednyj radości, dowiadujom się, że na Wengrach jakoś morowo brzana wziena sie na ostro do jedneroła (nie porcynalowygo, ale takigo prawdziwygo z minsa i kosci) i sprawiła mu sakramenckie łonie. Ona mi sie podobo, to kubita z temperamentem, choć prowdę mówioncy, nie chciołbym z takom mieć nigdy nic do czyninio!

Tygo sie jednak nie jezdem właściwie bojoncy, nasze brzany nie som tak ogniste jak Wengierki, bo nie jodajom tyle papryki, co one.

U nos kużda kobita woli obeżryć sie cukierkami i ciastkami, jak to zreśtom mogliśmy być obsyrwujoncy na onym raucie, który Rada mijsko urzondziła lo Arcyksińcia. Gdy ino wrócił pod Barany, wszyćkie niewiasty zabrały sie na ostro do rożnych słodkości i tak sobie niemi nadziwały maćka, że aż patrzoncym robiło się słabo.

Jo som byłbym zemgloł ze wzruszynio, gdyby nie siampiter. Nie żałowali go wcale, loł się struminiami, dwie flachy przyniosłem ze sobom do chałupy, by mieć zapasy na droge, bo właśnie wtedy byłem sie w podróż wakacyjnom wybirajoncy.

Zol mi ino, że nie byłem w Pradze. Tam dopiro zabawa szła na grande! Pilzner, knydle, piekne Czeszki, móges brachu używać całom gembom i manifestować słowiańskie zbratanie.

Ale, ponieważ jezdem posłuszny wszelakim rozkazom, skoro pedzieli, że nie trza jechać, zostołem w Krakowie, ale ze zmartwinio tak sie urznołem na naszym polskim okocimie, że o mały figiel nie dostołem sie pod tengroł, gdzie teroz jest przeludnienie, bo na wakacyje zjechała do Krakowa taka masa rożnych włamywaczów i ekspropryjatorow, że ich nawet te goscinne mury pomiescic nimogom.

Byłem tyz i na wyscigach konskich i o mało, że nie wygrołem kupę hopow... A gdybym był stawioł, byłbym z pewnosciom zrobiuł majland, bo jo jestem sie na koniach tak znajoncy, jak moze nikt inny w całym Krakowie. Ale trudno rada, własnie wtedy brakło mi monety, a przyjaciel moj poletyczny, Aron Gajer, nie urzędowoł na Szpitalnyj ulicy, bo mioł jakies nieporozuminie z policyjom i podobno telegrafowoł...

Ale odbije se to na przyszły rok!...

A là Krasicki.

Że miała brzydkie zęby stara Józefowa,
Że nie lśniły białością jak masa perłowa,
Kpiła raz panna Klara, pannica złośliwa.
Na to się Józefowa w te słowa odzywa:
„Juźci prawda, że nie są tak białe, tak jasne,
Tak równe, jak u panny! Brzydkie... ale własne!!"

Wiwat biurokracya!

Przy budowie jednego z większych gmachów, położonego obok miasta powiatowego, znajdował się pokaźny zbiór materyałów, który zarząd powierzył opiece stróża nocnego.

Ponieważ zachodziła obawa, iż tenże narażonym być może na napaści okolicznych mieszkańców, którzy materyału budowlanego zawsze potrzebują, zwrócono się w przepisanej drodze urzędowej do miejscowego starostwa z prośbą o wydanie dla stróża nocnego pozwolenia na noszenie rewolweru celem własnej obrony.

Gdy odpowiedź nie nadchodziła, po dwutygodniowem czekaniu zaurgowano podanie i wreszcie otrzymano rezolucyę następującej treści:

„W odpowiedzi na wniesione tutaj podanie zawiadamia c. k. Starostwo, iż pozwala aż do ostatecznego merytorycznego załatwienia sprawy wspomnianemu stróżowi nocnemu na noszenie rewolweru celem osobistej obrony, jednakowoż bez prawa użycia do niego nabojów".

Mądre myśli zakatarzonego.

Mężatka żąda więcej subordynacyi, niż dziesięciu jenerałów.

Zła żona, jest jak ciasny but, zawsze nam przypomina, że to złe zawdzięczamy sami sobie.

Kto ma do wyboru między dwiema siostrami, niech tę wybiera za żonę, która się z psem lepiej obchodzi.

Mało żon mówi: „Co mi po przyjacielu domu, skoro mam męża?", daleko więcej: „Co mi po mężu, skoro mam przyjaciela domu?"

W życiu kocha się tylko raz jednę i tę samą kobietę.

Modne małżeństwo nie zaczyna się miłością, modna miłość nie kończy się małżeństwem.

Przysięgając *dozgonną* miłość i wierność, nie mówią kobiety nigdy, na jak długo.

Kobieta wie już zwykle na drugi dzień po ślubie, czy dochowa mężowi wierności.

Poza „nie", wypowiedzianem przez kobietę, ukrywają się często różne niespodzianki.

Kobieta w chwili, gdy mówi mężczyźnie: Panie, bo będę krzyczeć!... w myśli dodaje równocześnie: Boże! Aby on się tylko na seryo nie przeląkł!...

Stosunki często nie pozwalają nam na „stosunki".

Kto wobec prawdziwie pięknej kobiety nie traci rozumu, ten chyba wogóle nie ma rozumu do stracenia...

Wyraz „połowica" rozumie nieraz kobieta w ten sposób, że jedną połową ma należeć do męża, drugą do kogoś innego.

Kobieta jest jak fortepian, potrzebuje na gwałt kogoś, ktoby ją nastroił.

Są kobiety, które uważają cnotę za martwy kapitał.

Cnotliwa kobieta jest jak rycynus, grzeszna, jak opium... Ciekawa rzecz, co jest zdrowsze?

Mądrej głowie dość na słowie... mądrej kobiecie dość pokazać na migi.

Kobieta mężczyźnie zwykle pierwsza ustępuje.

Uczciwość trwa najdłużej... Głupota jeszcze dłużej!

Gdzie nie można skłamać, przynajmniej zełgaj.

Bądź szlachetnym, jeśli cię to nic nie kosztuje.

Pamiętaj o wdowach i sierotach, zwłaszcza, jeśli są młode i ładne.

W średnich wiekach kamienowano niewierne żony, dziś zaś rzuca się na kobietę tak długo drogimi kamieniami, aż się stanie niewierną.

Dla młodego musi kobieta mieć wyrozumiałość, dla starego cierpliwość.

Jeśli kobieta zaczyna siwieć, ma lat trzydzieści, jeśli jej zaś włosy czernieją, przekroczyła już czterdziestkę.

Autentyczne facecye.

Profesor: Gwizdała! Powiedz mi, co to znaczy słowo „stronnik“, które w tej chwili z takiem wahaniem się przeczytałeś?

Gwizdała... milczy.

Profesor: Nie wiesz?... Hm! No... kto mi powie?...

Po pewnej chwili wstaje Icek Morgenblatt, podnosi do góry brudną rękę i woła:

— Ja wim!

Profesor: No powiedz.

Icek: „Stronnik“ to jest ten, co zawsze idzie na stronę!

Na wystawie obrazów przy ul. Akademickiej.

Kupująca dama: Wzięłabym ten obraz „Przed capstrzykiem“, ale postawa żołnierzy zanadto jest sztywna!

Kupiec: To nic, pani dobrodziejko... Oni tacy sztywni nie będą... To tylko teraz... bo dopiero co był tu komendant korpusu, no a przed nim to musi być „Stellung“.

To ciekawe?!

Mówią i jako pewnik podają lekarzę:
„Po dwu żółtkach i lampcę wytrawnego wina,
Nawet umierający człowiek żyć zaczyna!“
Ja zaś temu stanowczo sprzeciwić się ważę:
„W święta zjadłem dwie kopy (nię blaguję słowa!)
Twardych jaj, wszystkię przedtem jaja „poświęcono“.
Wypiłem szklanek wina ilość niezliczoną...
No i przecież mnię... wzięła...
...stacya ratunkowa!“

Wszystko w porządku!

Pan baron powraca do domu z dłuższej podróży za granicą i zapytuje oczekującego nań kamerdynera, co tam słychać nowego.

— Wszystko w porządku, jaśnie panie baronie! — odpowiada poczciwy Jan, całując z nabożeństwem w rękę swego chlebodawcę.

— No, to dzięki Bogu!

— Tak, wszystko w porządku... Tylko Karo, którego pan baron tak lubił, zdechł onegdaj!

— A cóż mu brakowało?

— Objadł się zanadto końskiego mięsa!

— Co?... Końskiego mięsa?

— Tak, panie baronie, bo spaliły się nam cztery konie cugowe!

— Kiedy?

— Wówczas, gdy spłonął także pałac, spichlerz, stodoły i stajnie!

— Człowieku! Czyś oszalał?... A cóż było powodem pożaru?

— Przy katafalku teściowej pana barona przewróciła się świeca i od jej płomieni zapaliły się obicia...

— Więc moja teściowa umarła?

— Tak jest, panie baronie!... To jest właściwie szlag ją trafił ze zmartwienia, gdy się dowiedziała, że jej córka, a żona pana barona, uciekła z tym porucznikiem od ułanów, który tu stał na kwaterze... Ale pozatem wszystko w porządku!

Wytłumaczył!

„Czy to prawda, co mówi teorya Darwina.
— Spytał raz synek ojca — że dzisiejszy człowiek
Ród swój w najprostszej linii od małpy zaczyna?“
Ojciec czytał — lecz nawet nie chciał podnieść powiek,
Nie wiedząc, co mu odrzec. Lecz, gdy mu dokuczył,
Kilka razy stawiając to samo pytanie,
Gazetę przestał czytać i... tak go pouczył:
„Nie każdy, głupcze jakiś! Chyba ty... bałwanie!!“

Odwiedziny bociana.

Państwo Pawłowie po kilku latach oczekiwania przyjmują z otwartemi rękami bociana, który, jakby chciał im wynagrodzić tę zwłokę, obdarza ich odrazu zdrowymi trojaczkami...

Gdy *madame* zawiadomiła pana Pawła o tem radosnem zdarzeniu, poskrobał się za uchem i rzekł:

— Teraz nie wiem doprawdy, czy mam je wszystkie zatrzymać, czy też jest to tylko posyłka do wyboru...

Dobroczynna niewiasta.

Zacna nasza filantropka, hrabina Eulalia, spiesząca zawsze z pomocą tam, gdzie tego potrzeba, na wiadomość, iż w Afryce grasuje epidemicznie śpiączka, wysłała tamże całą skrzynię prawdziwych amerykańskich budzików i sądzi, że w ten sposób przeszkodzi szerzeniu się tej zabójczej słabości.

Podział pracy.

— Dlaczego pan zdziera codziennie tylko połowę kartki z kalendarza blokowego?

— Podział pracy, przyjacielu, podział pracy! Ja mam przecież wspólnika! Muszę i dla niego pozostawić coś do roboty!



Dziecięca logika.

Dziewięcioletnia Kazia czytała powiastkę, z której się dowiedziała, że jakiś stary hrabia ożenił się, a po roku przyszedł na świat młody hrabia, który z czasem objął po ojcu majątek itd...

Dziecko podniosło głowę, zamyśliło się, a po chwili stawia ojcu następujące pytanie:

Tatusiu, więc jeśli się ożeni jakiś pan, to potem rodzi się młody człowiek?

— Tak, moje dziecko!

— To skąd się biorą młodzi księża, skoro starzy się nie żenią?...

Kupiec w każdym calu.

— Jakże pan zadowolony ze swego zięcia, panie Kohn?

— Najzupełniej! To kupiec, który się zna na interesie i tylko o nim ciągle myśli! Niech pan sobie wyobrazi, wczoraj mówię do niego, że po mojej śmierci otrzyma cały mój majątek, który oceniają prawie na dwa miliony, a on mi na to odpowiada: Przy natychmiastowej wypłacie otrzyma pan pięć procent *sconto!...*

W drogueryi.

— Ten zachwalany środek, który mi pan sprzedał niedawno jako znakomity specyfik przeciw wypadaniu włosów, okazał się zupełnie do niczego! Używam go obecnie do politurowania mebli...

— On też był pierwotnie do tego przeznaczony, ale moi klienci nie chcieli go jakoś kupować, więc zmieniłem tylko nazwę i sposób użycia!

Koń i źrebię.

Koń stary, co już dziesięć lat dźwigał na grzbiecie,
Raz, w lecie,
Rano — południe było za gorące —
Pasł się na łące.
Obok zaś niego pasło się młodziutkie
Źrebię zgrabniutkie.
Spostrzegłszy konia na końcu pastwiska,
Przyszło powitać go zblizka.
I zapytało o zdrowie.
„At! niezłe!“ — koń mu odpowie. —
Bo moje — rzekło źrebię — coś się psuć zaczyna,
Lecz, wiem ja, czyja to wina!
Zawoła źrebię żwawo.
Oto złą karmią nas trawą
I zgniłe podają siano!
A koniczyna!! Straszna! Nie masz gorszej w świecie,
Jak Waszmość jeść ją możecie?!...
„Znam ja lepszą — koń rzecze — ale stąd daleko...
Za górami, za rzeką!!“
Pyszna rzecz! — woła źrebię — pokaż mi waść drogę,
Ja tutaj paść się nie mogę!...
Pobiegli szukać paszy. Koń biegł kłusem sporym,
Źrebię galopem biegło.
Pędzili przez dzień cały, aż późnym wieczorem
Przybyli na łąkę rozległą.
Co za trawa przepyszna, do ust idzie ślinka,
Jaka piękna koniczynka!
Wołało źrebię — a gdy się najadło,
Do snu się kładło.
Usnęło, zaś nazajutrz zdziwione spostrzegło,
Tę samą łąkę rozległą
Z której wczoraj wybiegło!!
Koń zaś spytał kpiąc sobie: — „Więc znasz już przyczynę
Dla której zdrowie waścine
Zak cierpi!? Ach! Niestety miły przyjacielu,
Jesteś próżniakiem jak wielu!
Nie weźmiesz się do pracy i z tego powodu,
Wśród paszy, doznajesz głodu!“
Źrebię stało bezradne, ze wstydu zmieszane,
A koń stary, tak kończył zaczętą naganę:
„Pamiętaj, gdy ci kiedy nie smakuje siano,
Poproś, by ciebie po nie na łąkę wysłano.
A gdy zwieziesz fur kilka, sfatygujesz kości,
Powrócą i apetyt i zdrowie waszmości!!“

Pociecha.

Panu mecenasowi zmarła żona po długich a dolegliwych cierpieniach.

W domu zapanowała ciężka żałoba, stroskany małżonek po całych dniach siedział samotnie w swem biurze, pogrążony w rozmyślaniach o nieboszczce.

Pewnego dnia zjawił się dawny jego dependent, dziś już samoistny adwokat, który od dłuższego czasu uchodził za przyjaciela domu państwa mecenasostwa i wyrazīwszy byłemu swemu szefowi swe głębokie współczucie, siadł koło strapionego wdowca i zaczął gorzko płakać. Ten zachowywał się z początku zupełnie spokojnie, spoglądając tylko od czasu do czasu ze zdziwieniem na płaczącego kolegę, gdy jednak miał już dość jęków i narzekań młodego człowieka, powstał spokojnie, położył mu rękę na ramieniu i rzekł:

— Przestań pan płakać, ja wkrótce ożenię się po raz drugi!...

Z listów Hermogenesa Klapy.

Wiedeń.

Lieber Storch!

W ostatnich czasach zaczęło moje zdrowie szwankować nie na żarty, zdecydowałem się więc zasięgnąć porady u naszych znakomitości lekarskich, które opukały, obsłuchały i obmacały mnie z przodu i z tyłu i orzekły jednogłośnie, że powodem mojej słabości, której na razie nie mogą ściśle określić, ale niechybnie stwierdzi ją sekcya zwłok, jest przepracowanie.

Zgodziłem się z konieczności na tą dyagnozę z wyjątkiem naturalnie owej sekcyi, którą uważam za zupełnie niepotrzebną, to tylko dziwnem mi się wydaje, że ja, który nigdy ciężko nie pracowałem, ponoszę teraz fatalne skutki przepracowania.

Jako antidotum kazano mi zażywać jakieś proszki, mające wpłynąć na uspokojenie nerwów, zmienić klimat i odsunąć się od wszelkich zajęć umysłowych.

Już pierwszy zabieg okazał się chybionym. Proszki miały działać uspokajająco, tymczasem zirytowałem się już w aptece, gdy mi znajomy magister, pan Kręciproszek, kazał za nie zapłacić ośm koron z halerzami... Także i zmianę klimatu uważam za niepotrzebną, bo właśnie barometr opada, jest więc wszelka nadzieja, że aura się zmieni.

Aby być zupełnie posłusznym poleceniom lekarza, trzeba było wstrzymać się od wszelkich zajęć umysłowych. W tym celu wybrałem się do Wiednia, pomiędzy naszych wielkich polityków.

Tam stale panuje „bezhołowie", nikt tam umysłowo nie pracuje, nikt nie myśli, wszyscy są bardzo kontenci, jeśli mogą posuwać się naprzód na zasadzie swej bezwładności, a w miarę tego i w tym kierunku, jak ich jaki Heinold albo inny Stürgkh ciągnie za nos...

Poczciwemu naszemu premierowi, który jak wiadomo cierpi na oczy, przywiozłem z Krakowa okulary, przez które widzi się wszystko w różowych kolorach, niestety, nie mogłem mu ich wręczyć osobiście, nie przyjmuje bowiem u siebie żadnego Polaka, by się nie narazić Rusinom-Ukraińcom, którzy teraz mają stanowić ów języczek u wagi, regulujący w Austryi równowagę polityczną.

Udałem się więc z kolei do ministrów Trnki i Hussarka, ale ich w domu nie zastałem, gdyż wyjechali obaj właśnie do Pragi na knedle.

Lepiej natomiast powiodło mi się u barona Heinolda. Zastałem go w domu. Ćwiczył się w tańczeniu kozaka z prysiudami pod umiejętnem kierownictwem barona Wassilki, który spodziewa się za to otrzymać godność ministra rodaka ukraińskiego z Bukowiny.

Byłem także w Kole Polskiem i stwierdziłem, że rzeczywiście wszyscy jego członkowie są bardzo z tego zadowoleni, że myśleć wcale nie potrzebują, bo rząd za nich myśli. Sytuacya nie jest jednak tak rozpaczliwą, jak to opisują nasze pisma polityczne. Widziałem na własne oczy, że posłowie nie tracą wcale fantazyi, owszem bawią się doskonale, a bufet parlamentarny (nawiasem powiedzmy o wiele tańszy niż na krakowskich wyścigach) cieszy się wzmożoną frekwencyą.

Skorzystałem ze sposobności i poprosiłem ministra Zaleskiego o podanie mi bodaj trzech numerów, ale takich, któreby stanowczo wyszły, zanim loterya liczbowa zostanie zniesioną. Odparł mi z miną urzędową, że mógłby to uczynić jako poseł dla swego wyborcy, absolutnie zaś musi sobie dać z tem spokój, jako c. k. austryacki minister skarbu.

Odpowiedziałem mu z godnością, ale zupełnie stanowczo, że wobec tego postaram się o wyrażenie mu votum nieufności i sądzę, że potrafi wyciągnąć z tego dalsze konsekwencye.

Uśmiechnął się, podkręcił wąsa, zapalił *Kasera* i odszedł na bok, gdyż właśnie zbliżył się ku nam jakiś młodzieniec o rysach bardzo wschodnich i cebulastych oczach, jak się potem dowiedziałem reporter z *Neue Freie Presse* i konfident niektórych posłów polskich.

Swoją drogą oburzyło mnie do żywego takie lekceważenie sobie wyborcy przez posła i ministra... Płacę podatki i mam prawo do żądania różnych przysług od reprezentantów, których sami wybraliśmy... Cóż zresztą stałoby się, choćby mi nawet pan Zaleski był i powiedział owe trzy numery? Gdybym nawet wygrał — a dodam nawiasem, że byłbym postawił na którejś szwabskiej loteryi, nie na naszej krajowej, lwowskiej — i tak on nie byłby tego zapłacił ze swej własnej kieszeni, ja zaś ostatecznie chciałem się nawet zobowiązać pisemnie, że całą wygraną przeleję powoli do funduszu propinacyjnego...

Z tego powodu zwróciłem się do ministra rodaka, kochanego Długosza, z prośbą o interwencyę, odpowiedział mi, że, niestety, nic wskórać by nie potrafił, lepiej więc zrobię, jeśli dam temu wogóle spokój, albo zwrócę się do kogo innego, kto ma więcej czasu. Zaprosił mnie przy tej sposobności na najbliższy obiad parlamentarny, ja, jednak, zgniewany zupełnie słusznie, nie przyjąłem zaproszenia, co, jak zauważyłem, ogromnie go zmartwiło i kto wie, czy z tego powodu nie poda się do dymisyi. Mówiono mi potem na ucho, że pytał się nawet Stapińskiego o radę.

Co on mu odpowiedział, nie wiem.

Bojąc się, by przypadkiem zdrowie moje skutkiem tego poważniej nie ucierpiało, dałem spokój sferom politycznym, większą natomiast uwagę postanowiłem zwrócić na osobliwości Wiednia.

Największe wrażenie zrobiły na mnie wspólne kąpiele ludowe na tak zwanem *Gänsehäufel*... Uważałbym za wskazane, by coś podobnego zaprowadził i u nas w Krakowie pan fizyk Janiszewski. Bardzo odpowiednie miejsce znalazłoby się w Dębnikach vis-à-vis Wawelu, z tej zaś strony Wisły, t. j. od strony Grobli, możnaby zbudować trybuny dla widzów, którychby z pewnością nie brakło. Bardzo chętnie wziąłbym w przedsiębiorstwo dostarczanie lornetek i utrzymywanie bufetu. Chyba, że miasto chciałoby to może prowadzić we własnym swym zarządzie.

Na razie kończę, gdyż muszę sobie wypocząć.

A niech tam który z współpracowników pofatyguje się do mnie do domu i uściska w mem imieniu zacną mą magnifikę, bo musi się jej przykrzyć! Ja mu się po powrocie odwzajemnię!

Czołem!

Klapa.

Kalembur.

Tak mi już żona swą zdradą dopiekła
A mam ja na to tysiączne dowody,
Że, choćbym za to dostał się „do piekła"
W łeb sobię strzelę lub skoczę, do wody!"

○○○

A to szelmy!

Powszechnie wiadomo, że ten, kto się drapie, kogo coś gryzie albo świędzi, w głowę zaś drapią się ci, którzy nie lubią używać grzebienia i z tego powodu mają kłopot z małymi, nieznośnymi owadami, zwanymi popularnie blondynkami.

Zdarza się jednak, że drapanie jest tylko odruchem, bardzo nieraz charakterystycznym dla nerwowych ludzi i absolutnie nie ma żadnego związku z wyżej wspomnianemi zwierzątkami.

Do tego rodzaju ludzi należał właśnie profesor jednego z zakładów naukowych krakowskich, który nerwowo drapał się w tył głowy, zwłaszcza jeśli uczniowie, siedzący w ostatnich ławkach, zachowywali się zbyt swawolnie.

Niedawno zdarzyło się, że wysłano go na zastępstwo do klasy, w której wcale nie uczył. Wiadomo zaś, że w takim wypadku uczniowie nie wiele robią sobie z profesora, ale dokazują, co się zmieści.

Zirytowany pedagog poczyna się więc drapać powyżej kołnierza i woła:

— Czy przestaniecie już raz tam w tyle?!...

Nie na wiele się to zdało, hałas nie ustawał, profesor zapisał całą klasę do dziennika!...

Gdy nazajutrz gospdarz klasy zaczął prowadzić śledztwo, uczniowie tłumaczyli się w ten sposób:

— Myśmy myśleli, że to nie do nas się odnosi! Pan profesor drapał się przecież bez ustanku w tył głowy!...

I jak tu poradzić sobie z takimi gałganami!

Z polowania.

Ojciec z synem swoim z lasu
Powrócili wieczór doma,
Choć stracili dosyć czasu
Lecz z próżnemi szli rękoma!

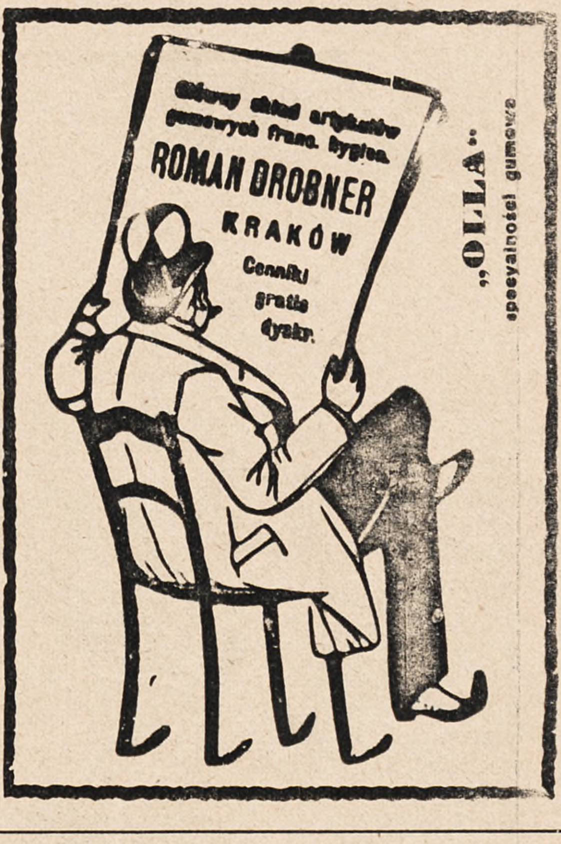
Więc pan ojciec się tłómaczy
(Stara to, jak świat ramotka)
Że nie może być inaczej,
Gdy się starą babę spotka!

Na to synek się uśmiecha:
„Dziwne losy człeka wiodą —
I ja także miałem pecha
Bom... dziewczynę spotkał młodą!...

Enfant terrible.

Konkurent: Ach, panno Helciu, jakie pani masz małe, cudowne usteczka...

Mały braciszek Jaś: A widzisz? A tato to zawsze mówi, proszę pana, że Helcia ma pysk jak Floryańska brama!



Oj! mężczyźni!

— Ja się żenię! — Ypsylona
Iks zagadnął temi słowy.
— Co cię zmusza?! — rzekł Ypsylon
Co strzeliło ci do głowy?

Pierwszy rzekł zaś po namyśle:
— Działam tu nie pod przymusem,
Lecz czas własną mieć dorożkę,
Kto wciąż jeździł — omnibusem!..

ooo



Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Zdzisław Lipiński. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.



— Tylko ostrożnie panno Maniu! Każdy fałszywy krok jest tutaj niebezpieczny...
— To zupełnie tak samo, jak na stałym lądzie!